Nr. 37. Lwów, 10. września 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Żer na trzech szlakach.

—

Wykazaliśmy w przeszłym artykule *Niedzieli*, że gdyby się ludzie urządzili tak jak chcą socyaliści, to wszędzie zapanowałaby okropna nędza i ciemnota, a ludzkość wróciłaby do stanu dzikich zwierząt, wzajem siebie pożerających. Jedni z socyalistów wiedzą, że takby być musiało, drudzy zaś tego nie wiedzą, bo nie umieją kalkulować, nie uczyli się historyi i nie domyślają się nawet, że to, co oni proponują, już nieraz w dawnych wiekach próbowano i że wszelkie próby skończyły się tak, jak właśnie przedstawialiśmy, to jest ogólną nędzą i dzikością; im wciąż się zdaje, że wszyscy co przed nimi żyli, byli głupimi, a oni dopiero wynaleźli jedyną radę na niedolę ludzką. Ale mimo to jedni i drudzy nie przestają namawiać biednych ludzi do socyalizmu; ci nieświadomi czynią to przez ciemnotę a zarozumiałość, tamci zaś, wiedzący o złych i zgubnych skutkach socyalizmu, działają ze złośliwości, bo chcą w mętnej wodzie ryby łowić i na barkach otumanionych ich obiecankami biedaków, wydobyć się w górę, nabrać znaczenia pewnego w świecie i obłowić się groszem.

Jakiemi drogami myślą dojść socyaliści do urządzenia nowego, przez siebie zalecanego porządku rzeczy?

Trzema drogami.

I) Jedni chcą dokonać swego za pomocą teraźniejszego rządu.

II) Drudzy zaś przez obalenie tego rządu, a postawienie swego własnego.

Pierwsi nazywają się państwowymi socyalistami, a drudzy socyalnymi demokratami, albo rewolucyjnymi: z ich to łona wychodzą anarchiści nie pragnący żadnego rządu, tudzież królobójcy.

Ta cała II-ga gromada używa dwóch sposobów:

1) Stara się w swoje ręce zagarnąć władzę kraju w sposób spokojny przez

sejmy i parlamenty, bo się spodziewa, że wtenczas urządzi tak sprawę, jak się jej będzie podobało, a jednocześnie 2) podkopać tak dzisiějszy porządek i dzisiejsze urządzenia, aby się społeczeństwo samo rozlazło, rozsypało, a dopiero na gruzach jego zbudować własne, nowe, socyalistyczne społeczeństwo.

Zanim się rozpatrzymy w każdej z tych trzech dróg, pamiętajmy wpierw o tem, że biedaków więcej niekiedy bywa w tym lub owym kraju, niż ludzi dostatnich, a znów bardzo mało jest takich, którym by nic nie brakowało i którzyby byli zupełnie zadowoleni z obecnego stanu rzeczy. Urzędnicy i słudzy pragnęliby podwyższęnia pensyi, rzemieślnicy skarzą się na upadek rzemiosł, rolnicy pragnęli by opieki nad rolą, fabrykanci utyskują na drożyznę robotnika, kupcy na słaby odbyt towarów, rekruci wojskowi na uciążliwość służby, właściciele gruntów rolnych chcieliby podrożenia zboża, a zaś nieposiadający tych gruntów — potanienia, a dużo zaś ludzi utyskuje na podatki. Socyaliści nie powiadają o tem, że to już taka natura ludzka, iż nigdy nie poprzestaje na tem co jest, jeno wciąż narzeka i pragnie zmiany; nie wspominają o tem, że część dolegliwości obecnych musi być zawsze, jeśli się za to chce mieć korzyści, a znów druga część da się poprawić i istotnie wciąż się poprawia bez rady i sposobów socyalistycznych. Oni tylko mówią: widzicie, ludzie, żadnego z pomiędzy was niema, któryby nie pragnął zmiany, a więc obecny stan jest niedobry, trzeba go obalić. I istotnie wielu się znajduje takich, którzy nie zastanawiają się nad tem, co ich czeka na ostatku, gdyby zapanowali socyaliści, jeno powiadają:

— Rychtyg jest źle, socyaliści pragną odmiany i czemużby im nie pomagać w ich zamiarach! I patrzą przez szpary na wszystkie sprawki socyalistyczne, pocieszając się tem, że nie taki dyabeł straszny jak go malują, a z zabiegów socyalistycznych coś się zawsze oberwie dobrego.

Góralka.

(Powieść ludowa).

Szumią jodły na gór szczycie,
Szumi wiele wód,
A biednemu smutne życie,
Bo dokucza głód.

— Nie kupią państwo jagód? — odezwało się czternastoletnie dziewczę, dość ubogo, lecz czysto ubrane, do grona przechodzących turystów.

— Ile żądasz za tę kozubkę?

— Ośm dudków.

— Toś ty droga, moja kochana. Dam tylko pięć.

— Dajcie państwo sześć. Jagód teraz mało. Leśni nie pozwalają zbierać po wyrębach, gdy złapią, zaraz fantują, a i moja kozubka głęboka.

— Chcesz pięć, to bierz! Nie mamy czasu targować się. Idziemy na Waksmuncką, to tam taniej kupimy.

— Dajcie państwo chociaż półszosta — mówiło dziewczę prawie z płaczem. Jabym wzięła nawet cztery dudki; ale mama chora, w domu niema na sól, ani na światło.

— A to co innego. Dlaczego nie mówiłaś nam od razu tego? Masz tu dziesiątaka za jagody, a cztery dziesiątaki dla chorej matki.

— Bóg zapłać państwu! Drugi raz dam taniej.

Jeden z panów wziął kozubkę z jagodami i całe towarzystwo ruszyło ku górom.

Dziewczę oglądało się jeszcze chwilkę za odchodzącymi, dusząc w ręku pieniądze, po-

Lecz z niezadowolonych najwięcej musi być takich, którzy nie mają ani chałupy, ani warsztatu, ani gruntu, ani gotówki, a żyją tylko z zarobku. Tych to starają się socyaliści pozyskać jak najwięcej, bo z ich pomocą spodziewają się najłatwiej dokonać swego przewrotu. Są to przeważnie najemnicy, robotnicy, ale ich z cudzoziemska nazywają „proletaryuszami“, t. j. nędzarzami. Posprawiali im czerwone płachty, na których napisali te słowa: „proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Was jest więcej, niż wszystkich innych ludzi, to możecie ich zarzucić czapkami i zdobyć to, co wam potrzeba, ale przedewszystkiem obalcie „burżuazyę“ i kapitalistów. Wyraz ten „burżuazya“ w języku francuskim znaczy mieszczaństwo, ale w żargonie socyalistów zowią tak w ogóle ludzi, stojących w obronie teraźniejszego porządku. Nasi prowodyry socyalistów, jak różne brednie swoje naśladują od Niemców i Francuzów, tak też i to zmałpowali z zagranicy.

A teraz rozpatrzmy się w owych trzech drogach.

Istnieją i teraz pewne rodzaje własności, które państwo, rząd, nie pozostawia ludziom prywatnym, a zatrzymuje dla siebie. Tak n. p. w Austryi widzimy, że sprzedażą tytoniu i soli nie wolno zajmować się komu innemu, jeno rządowi, a w Rosyi tak samo ma się rzecz z wódką. Rząd sam prowadzi gospodarstwo tych wytworów i sam naznacza ceny, powyżej których nie wolno brać nikomu. Nazywa się to monopolem państwowym lub rządowym.

Socyaliści państwowi powiadają tedy, że jeśli rząd bierze w monopol tytoń, sól, wódkę, dlaczego by nie mógł tego samego uczynić z rolą i z fabrykami? Czemu nie? Dziś choć jest urodzaj, to spekulanci żydowscy zakupowują zboże i później przedają je po takich cenach, jakie im się podobają. Toć choć zboża tego bywa poddostatkiem, ale drogie ono. Owóż rząd by sam uprawiał i takiej spekulacyi nie byłoby. Kto wie, czy jeśli

---

tem zwróciło się ku wsi i spiesznym krokiem wracało do chorej matki.

Zaledwie uszła kilkanaście kroków, wypadł z lasu szesnastoletni chłopak z dziką, ogorzałą twarzą, z krótką fajeczką w ustach, w białej, wyszarzanej czużce, w takiem samem dolnem ubraniu, bez obuwia na nogach. Chwycił dziewczę za ramię i zawołał:

— Maryna, dawaj dudki!

— Toś ty Franek? Jakże się przelękłam ciebie!

— Nie rozprawiaj długo, tylko dawaj dudki!

— Cóż ty tu robisz?

— Pasę owce w górach i zeszedłem na dół, aby się z tobą zobaczyć.

— Toś puścił owce samopas. Gdy zajdą na pański zrąb, to ci leśni zafantują.

— Bartek przyziera moje i swoje owce. Obiecałem dać mu za to chabryki do fajki.

— Na cóż ty potrzebujesz pieniędzy?

— Na chabrykę i gorzałkę.

— Na masz pięć dudków. Więcej ci nie dam, bo w domu nie ma ani okruszyny soli, ani kapki nafty.

— A przyjdziesz jutro ku źródłu?

— Przyjdę, tylko zrób ładną kozubkę, uzbieraj czerwonych jagód, a jeżeli będziesz miał czas, to i leśnych kwiatków.

— Echę, jakaś ty mądra! Chcesz, abym ja zbierał, a ty sprzedasz państwu i zabierzesz dudki.

— Przecież, gdy ja sama uzbieram, to ci zawsze kupię chabrykę. Teraz nie mam czasu do zbierania, bo muszę przyzierać chorej matki, a ty przy owcach masz dosyć czasu do zbierania jagód i kwiatków.

— Kiedy mi mało dajesz dudków. Jabym chciał co uskładać, aby sobie kupić na odpust kapelusz i krypce.

nie da się inaczej usunąć niedogodności uprawy i handlu zbożem, czy — powiadam — nie zgodzą się ludzie na monopol zbożowy. Ale nie zapominajmy o tem, że gdyby do tego kiedy doszło, to żaden rząd uczciwy nie urządzi tego monopolu z krzywdą ludzką, ani też społeczeństwo nie pozwoli na taką krzywdę, t. zn. że przytem będzie musiało być uszanowane prawo dotychczasowe własności prywatnej i postąpi się tak, jak się postąpiło n. p. z indemnizacyą: uznano, że dla dobra powszechnego potrzeba uwłaszczyć chłopów gruntami, ale ponieważ te grunta były własnością oddzielnych właścicieli — szlachty, tedy rząd indemnizował ich, t. j. wynagrodził z ogólnych funduszów kraju, czyli inaczej społeczeństwo zapłaciło każdemu z właścicieli wartość każdego kawałka gruntu. Podobnież dzieje się i teraz przy każdem wywłaszczeniu. Jeśli zachodzi potrzeba, że n. p. należy dla dobra powszechnego przeprowadzić gdzieś drogę publiczną, rząd wchodzi w ugodę z właścicielem gruntu i powiada: przedaj mnie, t. j. społeczeństwu, w imieniu którego działam, ten grunt, bo on potrzebny dla drogi. Właściciel dobrowolnie się umawia, a jeśli nie chce, to rząd zwołuje taksatorów, którzy oszacowują wartość tego gruntu, płaci się kwotę szacunkową właścicielowi i wywłaszcza się go z gruntu, który odtąd przechodzi na własność powszechną.

Widzimy więc, że w tych wszystkich wypadkach szanuje się główną podstawę dotychczasowych porządków społeczeństwa, t. j. własność prywatną i dlatego ten sposób ani bardzo smakuje komunistycznym socyalistom, ani też im się podoba, że w tym razie działałby rząd prawowity spokojnie, bez burdy. Toć za tym sposobem idzie tylko garstka ludzi poważnych, rozumnych, a pragnących istotnie dobra ludzkiego.

Inaczej się ma rzecz z dwoma innymi sposobami, t. j. z chęcią stopniowego zawładnięcia dzisiejszym rządem przez socyalistów dla stopniowego przeprowa-

---

— To pójdziesz w odpust do kościoła?

— Pójdę do karczmy, bo tam będzie muzyka. I do basów trza mi kilka dudków.

— Bój się Boga Franek! dlaczego ty nie chodzisz do kościoła?

— Jabym ta i poszedł, żeby mię gazda nie obił, ale jak dzień długi, muszę od śniegu do śniegu błąkać się po górach za statkiem, to kiedyż pójdę?

To możesz w jednę niedzielę ty zapaść Bartkowe i swoje owce, a on znowu w drugą twoje i swoje.

— Taby i tak mogło być, ale w czemże pójdę?

Marysia popatrzała na wyszarzałą odzież chłopca, na bose nogi, pokiwała żałośnie głową i zapytała:

— To ci gazda nie daje kapelusza i krypiec?

— Tylko przyodziewę i przewleczenie.

— Zostaniesz u niego od gód?

— Jeżeli mi podwyższy, pasek, kapelusz i krypcy, ile zedrę, to zostanę.

— A może we wsi znalazłbyś lepszą służbę?

— To szukaj. Jabym już zapoganiał, sieczkę urżnął, no, i z państwem wyjechał, żeby się nie tłuc ciągle za baranami po górach.

— Ja się będę pytała we wsi gazdów.

— Ta się pytaj, a teraz weź tę flaszkę, kup mi za dwa dudki chabryki, a za trzy gorzałki.

— Lepiejbyś schował trzy dudki na kapelusz, a gorzałki nie pił.

— Jakże nie pić, kiedy muszę cały dzień tłuc się za baranami o jałowym moskalu, co go i przełknąć nie mogę.

— To ci nie dają warzonego?

— Dają na wieczerzę, a rano wyprawią

dzenia swoich spraw, tudzież z zamiarem rozbicia społeczeństwa.

Przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej n. p. w Austryi, socyaliści ani marzyć mogą, aby kiedykolwiek mieli w sejmie lub w parlamencie tyle swoich posłów, iżby utworzyli większość, dlatego ogromnie starają się o uchwalenie wyborów powszechnych, t. j. aby posłów wybierali wszyscy obywatele pełnoletni bez względu na to, czy kto płaci podatek czy nie, czy jest majętnym, czy nędzarzem. A ponieważ nie płacących podatków jest więcej niż płacących, przeto pierwsi mieliby przewagę przy wyborach i wybrano by posłów po ich myśli. Wielu ludzi, nawet ganiących socyalizm, pragnie takich wyborów powszechnych, bo powiadają, że najostatniejsi nawet żebracy powinni by mieć swoich przedstawicieli w sejmach i parlamentach, aby od nich samych dowiedziano się o ich potrzebach, pragnieniach, o tem co ich boli, co im doskwiera. Bardzo to rzecz słuszna i godziwa. Ale jeśli przytem nie będzie się pamiętało o obronie interesów i spraw ludzi majętniejszych i opodatkowanych, to się popełni inną niesprawiedliwość. Oto wyobraźmy sobie, że przy wyborach powszechnych będzie w Austryi 5 milionów głosujących na posłów, z tych 2,800.000 wyrobników i niepłacących podatki, a 2,200.000 płacących. Ponieważ głosować nie będą osobno jedni, a osobno drudzy, lecz podług okręgów wyborczych, a w tych pomięszani są jedni z drugimi, może się zdarzyć, że w każdym z tych okręgów, choćby o parę głosów przewagę otrzymają proletaryusze, tedy w końcu wypadnie tak, że wszyscy posłowie zostaną wybrani proletaryuszowscy, a 2,200.000 wyborców, czyli około 11,000.000, (bo liczymy jednego głosującego na całą rodzinę, składającą się z 5 ludzi) ludzi nie będzie miało w sejmie czy w parlamencie żadnego przedstawicielstwa, żadnej obrony.

Nie potrzeba wielkiej mądrości na to, aby przewidzieć — coby w takim razie nastąpiło. Ponieważ na świecie wię-

---

z kawałkiem jałowego placka w góry na cały dzień.

— Toś ty biedny, Franku!

— Ta biedny, jak biedny. Ja tu nie dbam o jadło, bylem miał kapelusz i krypce i mógł czasem iść na muzykę.

— Poczekaj mię na kraju lasu. Ja się prędko wrócę i przyniosę ci chabrykę i wódki.

— Dobrze, tylko się uwijaj, bo Bartek będzie się gniewał, że mnie nie widać.

Wkrótce powróciła Marysia zarumieniona i zadyszana od prędkiego chodu. Przyniosła chłopcu paczkę tytoniu, trochę wódki i kawałek chleba.

— A skąd wzięłaś chleba?

— Kupiłam za dwa dudki dla ciebie.

— Dziękuję ci Maryś. Ja ci jutro nazbieram kozubkę jagód i leśnych kwiatków.

— Bądź zdrów Franek! A przyjdź jutro w to samo miejsce z jagodami.

Gdy dziewczyna odeszła, chłopak patrzał za nią jakiś czas, potem napił się wódki, nałożył fajeczkę tytoniem i jak strzała puścił się lasem ku swym owcom, nie dbając na ostre kamienie, pniaki i sęki, które mu kaleczyły bose nogi.

Scena opowiedziana powtarzała się codzień z małemi zmianami podczas letniego sezonu.

Gdy goście odjechali, dochód za jagody i kwiatki ustał, ale Marysia uskładała tyle pieniędzy, że kupiła za nie Frankowi nowy kapelusz i krypce.

Szczęśliwy chłopak, gdy w jesieni nie pasał owiec w górach, tylko koło wsi, w nowym kapeluszu i nowiuteńkich krypcach zazierał w niedzielę wieczorami do karczmy. Do kościoła jeszcze nie mógł chodzić, bo podczas nabożeństwa musiał paść statek. A prawdę powiedziawszy, nie bardzo go cią-

cej bywa ludzi głupich niż mądrych, zaś między proletaryuszami bardzo mało jest takich, którzy się czegoś uczyli w administracyi, przeto niemądrzy i ciemni otrzymają większość w sejmie czy w parlamencie i uchwalić mogą takie ustawy podatkowe i w ogóle powinnościowe, aby całym swym ciężarem przygniotły ludzi opodatkowanych, czyli onych 11,000.000. Jeśli masz dochodu 1.000 papierków, to ci każą zapłacić od nich 700 reńskich podatku, któż im w tem przeszkodzi? Oczywiście, majętniejsi ludzie, lub pracowitsi, nie chcąc marnować swego grosza lub pracy, uciekać będą z takiego kraju, lub po prostu zamykać wszelkie gospodarstwa i fabryki, a pracować tyle tylko, aby nie umrzeć z głodu. Nastąpi upadek gospodarstw, rolnictwa, przemysłu i handlu, — zapanuje nędza i rozstrój. Ale to właśnie będzie woda na młyn socyalistów. Jeśli im taką większość posłów uda się w zupełności przekabacić na swoją stronę, to ci na pewnem pięknem posiedzeniu mogą po prostu uchwalić, że się znosi wszelką własność prywatną, odbiera się wszystkie grunta i fabryki od właścicieli i niech się rozpocznie gospodarka socyalistyczna.

We Francyi, w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych i wogóle tam, gdzie są republiki i gdzie uchwała Izby od razu staje się prawem obowiązującem, wnet można się będzie zabrać do wykonania takiego prawa. O Rosyi nie mówię, bo gdy tam niema konstytucyi i do władzy w drodze spokojnej socyaliści nigdyby tam nie doszli, tedy już nie rachują na to i wprost chcą tam zrobić rewolucyę, aby siłą zbrojną przeprowadzić swoje plany.

Ale w Austryi, w Niemczech, w Anglii i wszędzie, gdzie są Izby wyższe i monarchowie, mający moc zatwierdzania lub odrzucania uchwał parlamentu, jakże to będzie? Przecież oni poza mocą słowa swego, mają na rozkazy wojsko?

Wiedzą o tem socyaliści i dlatego wszędzie nurtują za tem, aby izby wyższe i senaty pokasować, bo powiadają, że one nie wyobrażają woli ludu, a monarchje z tego samego powodu poznosić i pozaprowadzać wszędzie republiki. Tak samo agitują to za osłabieniem i zmniejszeniem służby wojskowej, to za zupełnem skasowaniem wojska, powiadając, że jest ciężarem ludu. Nimby zaś to nastąpiło, gorliwie szerzą wśród żołnierzy nowinki socyalistyczne i namawiają żołnierzy do niesubordynacyi i sprzeciwiania się rozkazom przełożonych, bo powiadają, że żołnierz powinien być takim samym obywatelem jak cywilnym i być sam przekonany — czy sprawa za którą walczy, jest dobrą lub złą. Prawda, ładne by to było wojsko, gdyby w niem każdemu wolno było decydować! Ale socyaliści właśnie chcą takiego rozprzężenia, bo potrzebują mieć i społeczeństwo bezbronne, a rzucone na ich pastwę.

Pisarz niedzielny.

---

gło do Domu Bożego, chyba, aby zobaczyć Marysię w świątecznem ubraniu, bez chusteczki na głowie, tylko z ładnie zaplecionymi warkoczami.

Marysia wykopała ziemniaki w swym ogródku, potem chodziła na zarobek do bogatszych gazdów. Zarobkiem opędzała domowe wydatki, knpowała chleb, czasem kawałek mięsa chorej matce, która coraz bardziej słabowała i zrzędziła na swe biedne dziecko.

W połowie grudnia chora zamknęła oczy na wieki, zostawiając swej jedynaczce starą chatę i mały ogródek, jako całą spuściznę.

Wyznaczony przez sąd opiekun postanowił, że chatę należy zamknąć, ogródek wydzierżawić, a Marysię oddać do służby...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Władysław Strowski.

Wiadomości z ziem polskich.

* Niedawno donieśliśmy czytelnikom *Niedzieli* o ważnej zmianie, jaka ma nastąpić w sprawie nauczania języka polskiego w Królestwie Polskiem. Obecnie *Kraj,* pismo polskie wychodzące w Petersburgu, przynosi wielce pocieszającą wiadomość. Opiewa ona: »Dowiadujemy się, że wskutek starań kuratora warszawskiego okręgu naukowego, gorąco popartych przez księcia Imeretyńskiego, nauka języka polskiego w szkołach średnich w Królestwie Polskiem ulegnie gruntownej odmianie. Wykłady we wszystkich klasach prowadzone będą w języku polskim. Nauka języka polskiego objęta będzie planem i będzie obowiązującą, język polski stanie się jednym z ważnych przedmiotów w szkołach średnich. Język polski ma być wykładany we wszystkich klasach. Program niższych 4 klas obejmie gramatykę, wyższych — historyę literatury. Zakres programu odpowiadać będzie mniej więcej programowi języka rosyjskiego«. Z szczerą radością witamy ten pierwszy krok na drodze sprawiedliwości w stosunkach naszych braci pod zaborem rosyjskim.

* O stosunku zjazdu katolików niemieckich w Nisie, do ludności polskiej w Prusach, tak pisze jeden z dzienników polskich na Szląsku pruskim: »Z Polakami nie postąpiono tak, jak należało się postępować; dotknięto ich oczywista i obrażono, jak to się częściej dzieje ze strony katolików niemieckich na Szląsku. Postanowili więc oni nie brać dalszego udziału w następnych uroczystościach zjazdu, a zwłaszcza w zaprojektowanym pochodzie i opuścili swych niegościnnych współwyznawców katolickich«. Owo zajście w Nisie przyprawi katolików niemieckich o stratę mandatów polskich na Szląsku. Liczba członków Koła polskiego w parlamencie rzeszy i sejmie pruskim, może wzrosnąć po następnych wyborach.

Wiadomości kościelne.

= Ksiądz biskup Puzyna udał się dnia 26. sierpnia do Wadowic, celem poświęcenia kościoła i klasztoru Karmelitów Bosych. Następnie rozpoczął ks. biskup objazd dekanatu wadowickiego.

= Dnia 8. września urządzili OO. Jezuici w Starej Wsi pod Brzozowem uroczysty obchód 500-rocznicy zjawienia się cudownego obrazu Matki Boskiej. Obraz ten był przed wiekami w mieście Homonny na Węgrzech, a następnie zjawił się w Starej Wsi, opuściwszy Homonnę. W roku 1877 koronował go nuncyusz papieski, Jacobini. Tegoroczna uroczystość jest bardzo wspaniałą.

= W dniu 4-go września rozpoczął się w Kielcach obchód półwiekowego jubileuszu kapłaństwa ks. biskupa Tomasza Kulińskiego. Na jubileusz zjechali liczni goście, między innymi biskupi Janczewski z Lublina, Sołbiewicz z Sandomierza i biskup-sufragan Ruskiewicz z Warszawy, nadto kapituły: warszawska, wrocławska, sandomierska, lubelska i płocka.

Z TYGODNIA.

Wielkie manewry cesarskie w północnych Czechach już się ukończyły. Z miasta Przykopów (Reichstadt) donoszą w dniu 4. września: Cesarz był wczoraj rano na mszy św. w kaplicy zamkowej, a następnie udał się do namiotu, celem omówienia manewrów, poczem ponowił wypowiedziane dnia poprzedniego podziękowanie i zadowolenie z dobrego kierownictwa korpusów tak w całości, jak i w szczegółach, oraz z działania podwładnych komendantów. Po śniadaniu, udał się cesarz w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wśród dźwięku dzwonów i strzałów moździerzowych na dworzec kolejowy. Ulice, któremi przejeżdżał cesarz, natłoczone były publicznością, która witała mo-

narchę pełnymi zapału okrzykami. Cesarz, pożegnawszy się serdecznie na peronie kolejowym z arcyksiężną Maryą Teresą i jej córkami, oraz arcyksięciem Rainerem, a także z innemi osobami, wsiadł do wagonu dworskiego i odjechał z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem o godzinie 12 w południe do Wiednia.

Trójprzymierze, t. j. przymierze Austryi, Niemiec i Włoch, dotąd jeszcze trwa, ale niedługo już upływa termin. Cesarz niemiecki, czyli król pruski, chce koniecznie utrzymać to trójprzymierze, a i nasi Niemcy chcą nadal utrzymać przymierze z Prusami; inni zaś, n. p. Czesi, chcą innego trójprzymierza, t. j. Austryi, Rosyi i Francyi.

W Skierniewicach pod Warszawą, — jak krążą pogłoski — ma się odbyć zjazd trzech cesarzów. Skądinąd znów zaprzeczają tej pogłosce. To pewna, że cesarz niemiecki chętnieby się zjechał, ale najchętniej chciałby przedłużyć na dalsze lata »trójprzymierze«.

Proces Dreyfusa ukończy się już wkrótce. W dalszym ciągu odbywają się przesłuchania świadków, niektórych bardzo ważnych. Niejaki Czernuski, Serb, opowiadał, że u pewnego obcego dyplomaty widział spis szpiegów, jakich mają obce państwa we Francyi. Na spisie tym było także nazwisko Dreyfusa. Zapytany przez obrońców o nazwisko owego dyplomaty, świadek odparł, że wymienić je może tylko na tajnem posiedzeniu. W dalszym ciągu zeznał ów Czernuski, że pewien oficer francuski oświadczył mu raz w Paryżu, że we Francyi wszystko można osiągnąć, jeżeli się dobrze płaci i posługuje żydami. W kilka dni potem ów oficer nagle wyjechał z Francyi, a niebawem także Dreyfus został aresztowany. Czernuski twierdzi, że wszystko to opowiedział oficerowi w ministerstwie wojny, który spisał z nim protokół. Świadek żąda odczytania tego protokołu. Labori, obrońca Dreyfusa, protestuje przeciw temu, że komisarz rządowy sprowadził świadka cudzoziemca. Wobec tego także i obrońcy postawią wniosek, aby zapytano się zagranicą,



UŁANI POLSCY.

czy, jakie i przez kogo dokumenty z Francyi zostały wydane zagranicy. Z powodu tych zeznań, tak silnie obciążających Dreyfusa, już nawet żydowskie dzienniki przepowiadają, że Dreyfus zostanie skazany, ale zarazem uwolniony, że mianowicie wina jego

uznaną zostanie 4 głosami przeciw 3, co wystarczy do napędzenia go z armii i degradacyi, ale nie wystarcza do zasądzenia, do czego potrzeba przynajmniej 5 głosów. Te same dzienniki donoszą, że rząd napiera na szybkie ukończenie procesu, zwłaszcza wobec nowego procesu o zdradę stanu, który mają wytoczyć licznym osobom aresztowanym w ostatnich czasach. Tymczasem dom, a raczej, jak już dziś nazywają twierdza przy ulicy Chabrol (Szabrol) trzyma się jeszcze, a przepowiednie rządu, że Guerin (Gwerę) i jego towarzysze wkrótce muszą się poddać, nie ziściły się dotychczas. Codziennie, zwykle nad ranem, Guerin i jego towarzysze zjawiają się na dachu, poczem znowu zamykają się na całą dobę. Mówią, że antysemici znaleźli drogę tajemną, którą dostarczyli środków żywności Guerinowi i jego towarzyszom.

W dniu 5. września rozpoczął się w Belgradzie, w Serbii, proces przeciw uczestnikom spisku i zamachu na króla Milana.

Nowiny i rozmaitości.

— Nadesłano nam następującą korespondencyę: **Miasteczko Żmigród,** przysposabia się do postawienia pomnika naszemu ukochanemu wieszczowi A. Mickiewiczowi i w tym celu urządzono przedstawienie amatorskie dnia 20. sierpnia b. r. Sztuczki zostały bardzo dobrze odegrane, a najpiękniejszą była »Dziesiąty pawilon« (Polak męczony w więzieniu cytadeli warszawskiej), rolę tegoż Polaka odegrywał p. Bronisław Szuba. Widok był nader wzruszający. Następne »Z rozpaczy« i »Żyd w beczce« zostały również dobrze odegrane, a całą pracę w urządzeniu należy przyznać zacnej pani Teofili Bieniedzkiej, nauczycielce z Żmigrodu. Czysty dochód wynosi około 60 zł. *Jan Bobula*, kierownik czytelni ludowej w Mytarzu.

— **Wyrok.** W Nowym Sączu został zasądzony Franciszek Osuchowski, były sekretarz powiatowej kasy chorych, za zbrodnię oszustwa, popełnioną na szkodę tej kasy chorych. Sąd uwzględniając okoliczności łagodzące, a mianowicie, że oskarżony mógł uciec łatwo, a pomimo tego sam się stawił i zbrodnię wyznał, następnie ze względu na rodzinę niewinną oskarżonego, skazał Osuchowskiego na miesiąc ciężkiego więzienia z jednym postem co tygodnia.

— **Oszustwo.** Przed trybunałem sądowym w Nowym Sączu, odbędzie się dnia 1. września rozprawa przeciw Michałowi Łagoszowi, gospodarzowi i byłemu wójtowi gminy Wronowice. Łagosz jest oskarżony o oszukańcze bankructwo na szkodę swych wierzycieli, wynoszącą 1.337 zł., nadto o zbrodnię sprzeniewierzenia popełnionego na szkodę włościan gminy Wronowice, wynoszącą 220 zł., które to pieniądze sobie przywłaszczył, ściągając od nich podatki dla Wydziału krajowego.

— **Zatrucie grzybami.** W Uhnowie, koło Żółkwi, spożyły dwie rodziny na kolacyę jadowite grzyby, wskutek czego siedm osób umarło wśród strasznych męczarni. Okazało się, że gatunek grzybów, które zmarłe osoby spożyły, zowią tu kupczakami. Są to białe grzyby, podobne do pieczarek i znane wogóle jako grzyby jadalne. Między nimi musiały być jednak młode muchomory, które teraz po deszczach wyrastają z ziemi, a jako młode są twarde i białe i nadzwyczaj do pieczarek podobne.

— **Nierozsądny gniew.** W Nowym Sączu toczy się rozprawa przeciw włościaninowi Pawłowi Gryblowi, zamieszkałemu w Siołkowy za pobicie. Rzecz się tak miała: Dnia 2. kwietnia, w niedzielę, wracała po skończonej sumie gromadka chłopaków z kościoła z Grybowic do Siołkowy. Jeden z nich, dziesięcioletni Józef Mendoń, rzucił śniegiem i trafił niechcący idącego przodem Pawła Grybla. Rozłoszczony tem Grybel, przyskoczył natychmiast do chłopaka, chwycił go jedną ręką za ramię, a drugą uderzył biedaka tak silnie pięścią w głowę, że stracił słuch na prawe ucho.

— **Straszny wypadek.** Dziewięcioletni synek włościanina Tomasza Zabelcza, bawił się koło urwiska urządzaniem pieca. W tem nagle usypisko się urwało i zabiło nieszczęśliwe dziecko.

— **Agent emigracyjny.** W Nowym Sączu rozpoczął się proces przeciw agentowi emigracyjnemu Józefowi Starczowskiemu z Nowego Targu. Akt oskarżenia zarzuca mu,

że popisowym i rezerwistom ułatwiał wyjazd do Ameryki. Podczas rozprawy udaje oskarżony głupowatego.

— **Nowa stacya telegraficzna.** Dnia 25. sierpnia otwartą została w Ohladowie (powiat Kamionka Strumiłowa) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą nocną.

— **Bohaterska matka.** Niezwykły dowód miłości macierzyńskiej, dała włościanka polska, zamieszkała w Królestwie Polskiem. Powracała ona z mężem i trojgiem dzieci z wesela siostry. Mąż podochocony, zbłądził z drogi i chcąc konie napoić, wjechał do koryta rzeki. Nie znając dobrze miejscowości natrafił na głębię. W jednej chwili, konie, wóz i dzieci poszły na dno. Ojciec starał się sam uratować i wkrótce też dopłynął do brzegu. Matka jednak, zapominając o sobie, zaczęła ratować dzieci. Nie widząc je na powierzchni rzeki, dała nurka i wnet jedno wyciągnęła i wysadziła na brzeg, potem w ten sam sposób uratowała drugie i trzecie dziecko. Sama jednak przytem tak z sił opadła, że nie była w stanie wydostać się na dość stromy w tym miejscu brzeg i utonęła.

— **Siostry miłosierdzia w Rosyi.** Rząd rosyjski raczył pozwolić na sprowadzenie Sióstr Miłosierdzia do szpitala w Staszowie w Królestwie Polskiem. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek. Dotychczas bowiem bali się Rosyanie tych cichych i oddanych usługom ewangielicznym istot.

— **Ostrzeżenie.** Doniesiono nam, że jacyś oszuści sprzedają między włościanami karteczki po 2 centy, zatytułowane: »Bilet na podróż do nieba«. Na tych karteczkach wydrukowane co następuje: »Odjazd: o każdej godzinie. Przybycie: kiedy Bóg zechce. I klasa (pociąg pospieszny). Niewinność i męczeństwo, lub wykonywanie rad ewangielicznych ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. II klasa (pociąg osobowy). Pokuta, zaufanie do Boga i dobre uczynki, t. j. modlitwa, post i jałmużna. III klasa (pociąg zwyczajny). Wykonanie przykazań bożych i kościelnych i wypełnianie obowiązków swego stanu. IV klasa (bardzo rzadko). Nawrócenie się na łożu śmierci«. — A na drugiej stronie takiego »biletu« stoi co następuje: »Uwagi: 1) Pociągi nie wracają. 2) Pociągów przyjemnościowych nie ma. 3) Małe dzieci, nie doszłe do rozsądku nic nie płacą, jeśli się tylko znajdują na łonie Kościoła katolickiego. 4) Uprasza się podróżnych, aby tylko dobre uczynki zabierali ze sobą. W przeciwnym razie mogliby się spóźnić na pociąg, albo się narazić na nieprzyjemny pobyt na przedostatniej stacyi (czyśćcu), gdzie wszystkie inne pakunki pozostają. 5) Na całej drodze i na każdej stacyi przyjmuje się podróżnych. 6) Każdy bilet powinien być zaopatrzony w znak łaski boskiej uświęcającej. 7) Podróżni podczas jazdy mogą przechodzić z niższych klas do wyższych, zaś przechodzenie z wyższych do niższych dla niebezpieczeństwa jest zakazane«. Tu niewiadomo, czy się śmiać, bo tak to całe śmiesznie napisane, czy się oburzać, że ktoś śmie tak się z religii naśmiewać, czy też wreszcie ubolewać, że są między ludem jeszcze ludzie tak nieoświeceni, że na takie głupstwa wydają grosz ciężko zapracowany.

— **Polacy w Westfalii.** Westfalia jest jedną z prowincyj Niemiec, dokąd wyemigrowało bardzo wielu Polaków, szczególniej robotników. Wkrótce też ustanowi biskup tamtejszy stałego księdza Polaka w Bochumie. Oprócz tego ma być jeden kapłan niemiecki wysłany do księstwa Poznańskiego, celem gruntownego wyuczenia się języka polskiego, aby mógł potem pełnić obowiązek duszpasterstwa wśród Polaków w Westfalii.

— **Mali ludzie.** We Lwowie pokazują teraz parę narzeczonych. Cała para razem waży 11 kilogramów, a wzrostu są obaj takiego, jak trzyletnie dzieci. Para ta pochodzi z Węgier, on ma lat 19, ona 18. Jest to chyba najmniejsza na świecie para zakochanych.

— **Stan zasiewów na Węgrzech** z dnia 20. sierpnia był następujący: kukurudza, winograd, tytoń i buraki cukrowe ucierpiały mocno od posuchy, jednakowoż silny deszcz mógłby jeszcze wiele naprawić. W roślinach strączkowych nie było według ostatniego oszacowania żadnych zmian.

— **Dżuma.** Z powodu urzędowych doniesień o wybuchu dżumy (zapewne syberyjskiej) w Astrachanie, w Rosyi, zamknięto granicę rumuńsko-rosyjską, aby zapobiedz zawleczeniu zarazy. Tylko w czterech miejscach dozwolono na przekroczenie granicy i to po bardzo ścisłych oględzinach. — W Portugalii, małem królestwie obok Hiszpanii, panuje wciąż dżuma. Według urzędowych sprawozdań, było tam już 45 wypadków dżumy, z których 13 zakończyło się śmiercią. Jeden wypadek dżumy był już w Lizbonie, stolicy Portugalii.

— **Ciekawa walka.** W Hamburgu w jednej z tamtejszych menażeryi, odbyła się ciekawa walka. Przed kilku dniami sprowadzono do tej menażeryi 12 olbrzymich wężów z wyspy Borneo. Węże te długości od 10 do 24 stóp, rozpoczęły nagle z niewiadomego powodu walkę pomiędzy sobą. Obecni mieli wspaniałe i straszne zarazem widowisko. Olbrzymy splotły się z sobą i tworzyły bezkształtną masę; otwartemi paszczami rwały sobie nawzajem cielska. Dopiero po długich usiłowaniach udało się wreszcie rozszalałe bestye uspokoić. Jeden z wężów jednakże, długi na 15 stóp, zdechł nazajutrz z ran odniesionych w walce z towarzyszami.

— **Nowe kopalnie złota.** W północnej części Ameryki północnej, znajduje się półwysep Alaska, który rząd Stanów Zjednoczonych odkupił był w swoim czasie od Rosyi. Otóż na tym półwyspie, niedaleko morza, odkryto znowu bogate pokłady złota. Według opowiadań osób, które były w tamtych okolicach, bogactwa tej krainy są większe niż wszystkie dotychczas odkryte. Dawne bogactwa Kalifornii i Australii są niczem w porównaniu z tem, co odkryto w Alasce. Cały pas kraju ma być pokryty żyłami złota. Sześciu górników w przeciągu trzech miesięcy odgrzebało złota za miljon złotych. Możecie sobie wyobrazić, jaka gorączka złota panuje w całej północnej Ameryce. Ba! to łatwo powiedzieć, tam a tam dużo złota, idźcie i bierzcie. Posłuchajcie teraz, jak to trudno do tego złota się dostać. W tych dniach przybył parowiec pewien z tej krainy złota do Nowego Jorku i przywiózł straszne wieści z Alaski. Wiadomo, że z całej Ameryki ciągną od czasu do czasu kompanie z kilkuset ludzi złożone do tej ziemi obiecanej. Zeszłej zimy zmarło z jednej takiej kompanii już w połowie drogi przeszło 200 osób, jedni zmarzli, inni potonęli lub zginęli z głodu; wielu też zmarło na szkorbut, a dziesiątki odbierały sobie życie. Najsilniejsi tylko dotarli do wybrzeża, a z setek tych, którzy znajdowali się wówczas jeszcze na drodze, niewielu ujrzy znów kiedykolwiek ojczyznę. Pewien mieszkaniec Nowego Jorku zastrzelił się pod drzewem i zostawił taką kartkę: »Schodzę dobrowolnie do piekła, bo tam nie może być gorzej niż tutaj«. Jeden z poszukiwaczy złota, któremu udało się wrócić, opowiada, że raz doszło już do tego, że w jego kompanii chciano rozlosować, kogo z pomiędzy siebie zabić do jedzenia; na szczęście w ostatniej chwili nadeszła nowa kompania i dała im trochę żywności. Chyba nikt nie zaprzeczy, że uczciwą pracą łatwiej zdobyć złoto!

— **Smutna pamiątka.** Dotychczas jeszcze przechowuje się jako drogą pamiątkę okręt, na którym wyjechał do Meksyku cesarz Maksymilian, brat naszego cesarza; ten sam okręt przywiózł też nazad okrwawione zwłoki ś. p. cesarza Maksymiliana. Otóż obecnie z drzewa tego okrętu zrobiony będzie krzyż, który stanie w Miramare przed pałacem zmarłego cesarza.

— **Koleje żelazne w Stanach Zjednoczonych.** Długość wszystkich linii kolejowych w Stanach Zjednoczonych wynosiła w połowie roku zeszłego 247.532 mil angielskich (1 mila angielska równa się przeszło półtora kilometrom). Podróżnych było przeszło 501 miljonów. Wypadków nieszczęśliwych było 47.741 w których 6.859 osób zostało zabitych, a 40.882 rannych. Z zabitych należało do urzędników lub służby kolejowej 1.958 osób, a rannych 31.761.

— **Orkan.** Na wyspie Portorico szalał niedawno straszny orkan. Straciło życie przeszło 2.000 ludzi, a wielu, których orkan oszczędził, zmarło śmiercią głodową, takich spustoszeń orkan narobił. — Olbrzymi orkan zniszczył też niedawno prawie do szczętu miasto Cara Belle, tak, że ocalało wszystkiego dziewięć domów. Kilkaset rodzin pozostało bez dachu i chleba. Szkoda wynosi około dwa miliony dolarów (5,000.000 zł.).

— **Wybuch wulkanu.** Na wyspie Hawai zaszło w nocy z 21. na 22. lipca straszne trzęsienie ziemi i wybuch wulkaniczny. Z powodu braku połączenia telegraficznego, dopiero teraz ta wiadomość do Europy doszła. Wyspa Hawai jest największą z grupy wysp Sandwich (czytaj: Sendwicz) i ma 35.285 mieszkańców. Wnętrze wyspy jest nadzwyczaj górzyste. Na wyżynie wznoszą się dwa najstraszniejsze wulkany na świecie: Manua Kea pokryty śniegiem i Manua Loa. Ziemi na nich niema, bo oba są utworzone z lawy skamieniałej (lawa jest to płynna masa z roztopionych w wnętrzu ziemi kamieni i metali). Wysokie są przeszło 13.000 stóp. Już od 4. lipca zaczęły się małe wybuchy, aż wreszcie nastąpił wybuch właściwy. Ogromne masy lawy wyrzucał wulkan na wysokość przeszło 200 metrów. Wierzchołek wulkanu został całkiem zmieciony. Strumienie lawy, zanim wystygły i stwardniały, zalały i zniszczyły na milę całą odległości plantacye trzciny cukrowej i kawy. Zginęło

213 ludzi, w tem 12 białych, 27 Hawajczyków, a reszta byli to chińscy robotnicy.

— **Co robić w ogrodzie we wrześniu?** W dnie pogodne zbierać nasiona z warzyw i kwiatów, uważając, aby ich razem nie pomięszać. Suszyć i zsypywać w woreczki zaopatrzone napisem. Niektóre nasiona kwiatów trzeba zbierać, póki jeszcze zielone, inaczej wysypują się na ziemię, nim dojrzeją. Drzewa owocowe okopywać w promieniu 1 łokcia, stosownie do ich grubości, przytem perz i wszelkie chwasty, rosnące w koło nich, wytrząsać i odrzucać, przez co schną, a następnie gniją i przez to stanowią niejaki zasiłek dla drzew. Skoro już chłodne dni nastąpią, ogórki i sałatę w inspektach nakryć oknami, nie zaniedbując przewietrzania, a na noc osłaniać matami. Pomidory obrywać te, co niezupełnie dojrzałe, a nawet zupełnie białe, byle nie zielone, układać na deszczułkach pod oknami; jeżeli słońce ciepłe, niedługo dojdą, w przeciwnym razie rozłożyć je w kuchni przy ciepłym kominie, lub w inspektach pod szkłem. Melony i arbuzy z gruntu w połowie miesiąca zebrać, teraz bowiem nastać już mogą w nocy przymrozki, które do gnicia im dopomagają. Dojrzałe ułożyć na słomie, żeby się nie odgniatały, w miejscu suchem i ciemnem, mniej zaś dojrzałe na słońcu, bo niektóre z nich dojrzeć jeszcze mogą. Owoce w dni pogodne i suche zbierać w miarę ich dojrzewania, gruszki zimowe najlepiej, jeżeli się dadzą, dotrzymać na drzewie do października. Wszystkie owoce zimowe bezwarunkowo obrywać, a nie trząść należy. Śliwki do połowy października na drzewie przechować się dadzą i te jedne trząść można bez uszkodzenia.

— **Ułani polscy.** Komuż nie znana groza wojny? Mordy, rzezie i pożogi — oto wojna! Człowiek staje się zwierzęciem. Słowa Chrystusa: »Kochaj bliźniego jak siebie samego«, na wojnie nie istnieją. Po lewej stronie naszego obrazku gore jakaś miejscowość. Dlaczego ją podpalono, nikt nie wie. Cicha, na uboczu świata leżąca mieścina, nic z wojną wspólnego mieć nie chciała. Żaden mocarz, żaden wódz pożaru tego wzniecić nie kazał. Nieszczęście chciało, że w pobliżu spokojnej tej miejscowości, stoczyli krwawą walkę polscy ułani z Moskalami. Moskale pobici na wszystkich punktach, musieli się cofnąć i zapewne chcąc wstrzymać pogoń polską, podpalili niewinną mieścinę, rabując i mordując bezbronnych mieszkańców. Wódz polski, ulegając wyższym rozkazom, poprowadził zwycięskie swe wojsko na inne pole walki, zostawiając nieszczęsną mieścinę na pastwę rozbestwionego żołdactwa. Ale jeden dzielny ułan ubłagał wodza i uzyskał pozwolenie jakie chciał. »Wodzu — zawołał — tam w gorejącym mieście mieszka moja siostra, której byłem ojcem i opiekunem, pozwól mi ją ratować!« I dobrawszy sobie wiernego przyjaciela i druha i wziąwszy konia zapasowego, wpadli do gorejącego miasta. Oto widzimy ich już galopujących z miasta z uratowaną ukochaną osobą. Biedna ze strachu i radości z sił opadła i jak martwa w ramionach brata spoczywa. Nikt ich nie goni, więc i szczęśliwi do swego oddziału dojdą. A kto wie, czy dzielny przyjaciel po wojnie nie zaopiekuje się na zawsze siostrą swego druha?!

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

6) Nawóz z wychodków (prewetów).

Nawóz ten jest bardzo silnym i skutkuje pod wszystkie rośliny, które chcemy by szybko rosły. Dobrze nim potrząsać na zimę wszystkie ogrody warzywne. Pod drzewa owocowe nie używa go się samego, tylko pomięszanego ze ziemią, lub rozpuszczonego z wodą. Wszystkie słabe zasiewy skrapia się tym gnojem rozpuszczonym z wodą na wiosnę. Polewając tym gnojem kupy kompostowe, bardzo się tenże zasila i na dobroci zyskuje. Praktycznie jest pod wychodkami urządzać większe doły i od czasu do czasu nasypywać tamże suchej ziemi, trocin i t. p. przez to niema w bliskości nieprzyjemnych wyziewów, a przy zabieraniu łatwiej go wywozić jak w stanie płynnym, na roli rzadko się rzuca i jednakowo potrząsa.

7) Nawóz płynny, czyli gnojówka.

Oprócz nawozów jakie nam dostarczają różne zwierzęta domowe, jest wiele gatunków innych, które zapobiegliwy rolnik umie

ocenić, zbiera i na rolę używa, między tymi gatunkami jest na szczególniejszą uwagę zasługujący nawóz płynny, zwany pospolicie gnojówką. Jest to mocz bydląt i domowych zwierząt, ściekający ze stajen i obór. Zapobiegliwy rolnik nie utraci nic z tego nawozu. W odpowiednich miejscach do tego ciekłego nawozu, urządza się doły, aby do tych gnojówka ściekała. W te doły zlewa się także wszystkie niepotrzebne kuchenne pomyje, wpuszcza do tychże odchody z prewetów, wrzuca odchody drobiu i t. p., a to wszystko powiększa dobroć i ilość tego płynnego nawozu. Gnojówka nim się ją wywozi, powinna odbyć fermentacyę, do czego potrzebuje około miesiąca lub półtora czasu, wywozi się ją wtedy na zasiewy zbóż lub konicze. Fermentacyę gnojówki poznaje się po bańkach na wierzch występujących, a znakiem ukończenia jej jest, gdy żadnej już nie widać na wierzchu piany lub bańki. Na dodanie gnojówce mocy i przyspieszenia fermentacyi, dodają do dołu mniej więcej na 300 garncy gnojówki jeden kilogr. koperwasu, następnie przez tydzień codziennie dobrze się mięsza, przez drugi tydzień pozostawia w spokoju, poczem już użyć ją można. Dopokąd jest świeża, t. j. nie odbyła fermentacyi, nie można używać na zieleniejący już zasiew, bo go przypali. Gdy się jednak doleje wody do niej, lub rozleje się ją po deszczu, albo w zimie po śniegu, można z korzyścią jej użyć. Nie można także użyć jej na ugor dopokąd nie przefermentuje! Gdy są pełne doły gnojówki, a użyć jej nie można, ubiera się jej i polewa kupy nawozu słomiastego. Co do skutku, to 100 — 120 garncy gnojówki sprawia tyle, co 3 fury nawozu. Gnojówka szczególnie dobra jest do polewania w ogrodach warzywa kapusty, buraków, lnu, konopi, tytoniu, rzepaku, owsa tudzież pastewnych roślin i łąk. W ogólności moc tego nawozu trwa w roli przez rok. Gnojówka wywozi się beczkami, a z tych rozlewa się po roli przez podziurkowaną rurę, lub rynewką w tyle za beczką osadzoną pod czopem. Do płynnego nawozu policzyć także można miękką wodę w której mokły konopie i len, szczególniej ona skutkuje na łąki.

8) Popiół drzewny jako nawóz.

Działa bardzo silnie, szczególnie na gruntach wiele kwasu zawierających, nieprzepuszczalną pruchnicę mających, jakoteż pod koniczyny i na mokre łąki. Na jeden morg potrzeba około 5 korcy popiołu.

9) Popiół wyługowany jako nawóz.

Mniej skutkuje jak surowy, jednak korzystnym jest nawozem na koniczyny, lucernę i na łąki. Posypawszy nim łąki, bardzo gęsto porastają na nich koniczyny. Skutki tego nawozu trwają w gruncie przez lat kilka.

10) Popiół torfowy jako nawóz.

Bywa bardzo różny, a to według dobroci torfu. Rozsiewanie jego szczególniej korzystne jest wiosną na łąki, koniczynę, rośliny groszkowe, rzepak i len. Tego popiołu używa się na morg do 30 korcy.

11) Nawóz różnego rodzaju tak z odpadków zwierzęcych jak innych przedmiotów.

Nawóz ten stanowią różne istoty zwierzęce, jako to: kości mielone i zaprawiane, padlina i wszelkie mięsiwa, gałgany wełniane, odpadki rogowe, kopyta, racice, sierść, włosy, pierze, odchody z garbarni i rzezalni. Z pomiędzy tych wszystkich przedmiotów, zasługują przedewszystkiem na uwagę kości miałko mielone. Kości mielone rozsypują się po roli przed siewem, poczem się zboże rozsieje i zawlecze. Według doświadczeń, kości mało skutkują w gruntach wilgotnych, lepiej użyć na suche i gorące. Używa się kości na morg 3 do 6 centnarów metrycznych. Zda-

nia o skuteczności kości w roli, są bardzo różne i używać ich może z korzyścią tylko rolnik fachowo wykształcony, rozumiejący się dokładnie na własnościach roli i użyciu kości jako nawozu.

12) Nawozy mineralne.

Istoty te właściwie nie są nawozem, któryby rolę wzbogacał w pożywne dla roślin części, lecz działają w gruncie tylko jako pobudzające środki, czyli, że znajdujący się już w gruncie nawóz rozkładają i kruszą próchnicę, na pokarm dla roślin przysposabiają, są one następujące:

a) Gips.

Używa się wypalony lub surowy. Przed użyciem tłuką go lub mielą na mąkę, którą się rozsiewa. Używa go się szczególnie na konicze i inne podobne rośliny pastewne, tudzież na rośliny strączkowe, len, owies i łąki. Nie używa się go na rośliny groszkowe na pniu dojrzec mające, gdyż za silne łodygi pędzą. Niektórzy rolnicy twierdzą, że groch gipsowany trudny do ugotowania. Przy rozsiewaniu gipsu wybierać czas wilgotny, lub ranne godziny, dopokąd rosa. Na konicze i inne pastewne rośliny rozsiewa się, gdy są do 2 cali wzrostu, tak, by na ich wilgotnych listkach osiadł. Niektórzy rolnicy gipsują przed zimą w tem przekonaniu, że taka zielono spasiona koniczyna nie jest dla bydła szkodliwą jak gipsowana na wiosnę. Przekonanie to pochodzi z nieumiejętnego użycia koniczyny na paszę. Słabe skutki gipsowania okazują się na mokrych, zimnych gruntach; przeciwnie, bywają widoczne, na miernie wilgotnych, ciepłych, dosyć jeszcze próchnicy w sobie mających. Ilość użyć się mającego gipsu na pewną przestrzeń ziemi, zależy głównie od jego dobroci; pospolicie liczy się na morg ziemi 1½ korca, inni w ogólności używają go dwa razy tyle, ile się wysiewa żyta na morg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Mikołaj Kaszczyszyn* w Batiatyczach, p. Kamionka Strumiłowa. Proszę się w tej sprawie zwrócić do miejskiego bióra pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina . . .	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary . . .	5·50	»	6·25
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny . . .	5·—	»	5·25
» browarniany . . .	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania . . .	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—
Chmiel za 56 kilo . . .	—·—	»	—·—
Koniczyna czerwona . . .	—·—	»	—·—
» biała	—·—	»	—·—
» szwedzka . . .	—·—	»	—·—
Tymotka	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Uroczystości świętych:

10. Niedziela: *Imienia Najśw. Maryi Panny.*
11. Poniedziałek: Jacka i Prota.
12. Wtorek: Gwidona wyznawcy.
13. Środa: Tobiasza wyznawcy.
14. Czwartek: *Podwyższenie św. Krzyża.*
15. Piątek: Nikodema męczennika.
16. Sobota: Ludmili panny.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.